Rok IV. Katowice, Piątek dnia 14-go Kwietnia 1905 Nr. 86.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
15-go kwietnia: Krescentego.	godz. 5 minut 6	godz. 6 min 55	15-go kwietnia: Wacław bł.

Ksiądz Prałat dr. Bandurski, kanclerz Księcia Biskupa krakowskiego, nadesłał nam następującą odezwę:

Ratunku dla głodnych Rodaków!

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał; pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar.

Tam — tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości — a bliżej nas, jak długie i szerokie Królestwo Polskie, głód i nędza chwytają w swe szpony osierociałe po mandżurskich bojownikach ofiary.

Zamęt ogólny powiększa grozę położenia; zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w nieszczęsną, pogruchotaną nawę Ojczyzny naszej.

I wiekowa niedola i obecne bóle i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty niecnych kusicieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego ci chyba nie słyszą, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca.

30.000 szeregowców, 1.000 oficerów polskich padło na polach bitew w krotkim przeciągu czasu! Oto, co podają ostatnie raporta! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami lub z podcięte m na zawsze zdrowiem wracają w natło czonych wagonach pod rodzinne strzechy?!

Przed kilku miesiącami w jednym z dworków litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na Wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Wstała — spojrzała, Kadłub żyjący straszny, przerażający, bez nóg — rąk.

— Boże! — jękła. — To syn moj! — Padła nieszczęsna i nie wstała więcej.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro już ich może nie będzie: jednych głód, choroba — drugich kartacz armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie.

Na 900.000 zagnanych na kraniec świata, 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy, ileż to odpowiada rodzie osierociałych, pozbawionych swych podpór — głowy — opieki!... Ileż to rodzin, wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bolu?...

Gdy pożar w teatrze pochłonie paręset ofiar ludzkich, gdy szyb kopalniany zasypia kilkudziesięciu robotników, jakież budzi się współczucie?... Cóż dopiero gdy trzęsienie ziemi, jak w Zagrzebiu, kilka tysięcy o śmierć przyprawi, a kilkadziesiąt pozbawi dachu i mienia?...

Nie tak dawne to czasy; pamiętamy, jaki oddźwięk znalazła ta katastrofa w sercach polskich, pamiętamy, jak odwoływano się do naszych uczuć plemiennych, jak popłynęły wśród nas składki na pobratymców słowiańskich, ciężką dotkniętych klęską.

A czyż dlatego, że kataklizmem przyrody spowodowana i w jednym dniu dokonana klęska owa w skutkach swych gorszą jest od tej, co w ciągu roku dziękroć większe czyni spustoszenie bina nierównie większym obszarze głęboką pozostawia bruzdę?...

A potem! Jakkolwiekbądź, toż to byli tylko nasi pobratymcy! A tu bracia nasi — najbliżsi nasi!

Sąsiad, któryby na palącą się o miedzę zagrodę patrzał z założonemi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyczanym za ohydnego samoluba. A gdzież to owa kongresówka? Gdzież ten Wołyń? Ta Litwa, tak strasznie odczuwające konwulsyjne drgania tego spruchniałego kolosu, do którego je przykuto?

Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granicą, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga pociągnięta? Miałżeby naprawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mieliżbyśmy uznawać sercami to, co narzuciła przemoc? Mieliżbyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już nie ma Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale po polsku nie czuje?!

A jednak! gdy hakatyzm pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznańskiem, jednym chórem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły grosza na poratowanie ofiar tego prześladowania. Czyż dlatego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymowny i godzien naprawdę posłuch?...

Ależ tu niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Nie ma dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego?

Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny, legł na zawsze na krańcach świata, lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych — gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaściełają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, cóż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba?

Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę, z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się około swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo, gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tyle braci waszych nie ma co do ust włożyć, tobyście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą.

Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki resztę im groza nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązek ratowania najbiedniejszej naszej braci?

Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać! Ale jak poradzić? zapytacie? Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

— I nasza Galicya biedna!...

Ale przecież w chwili obecnej nie tak tu ciężko, jak tam!...

Galicya biedna! A jednak przez 8 tygodni karnawałowych co dzień się bawiono i strojono!

Galicya biedna! a dziś na 3 tygodnie przed Wielkanocą myśli się już o suto zastawionym stole... Rodacy!

Czyż trwonić będziemy dziesiątki koron na »święcone«, podczas gdy tam o miedzę chleba nie mają?

Nie mówmy, że własną mamy nędzę! Czyż tamta obca?

A kiedyż lepsza, kiedyż bardziej nagląca nasuwała się sposobność stwierdzenia naszej narodowej jedności, rzucenia protestu temu, który pierwszy z szeregu władców ośmielił się przezwać Królestwo Polskie krajem przywiślańskim?

Rzucam myśl. Odwołuję się do serc współbraci.

Znajdą się drogi i sposoby, to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizuje po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich, w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych, — a ta akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

Do serc prawdziwie polskich, to znaczy, do serc związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycyi zwracam się w obecnej chwili, w przededniu Wielkiejnocy.

Gorąca również prośba do P. T. Redaktorów pism naszych polskich w Galicyi o otwarcie listy składek na rzecz głodnych rodaków.

Chwila jest przełomowa.

Kto wie, czy jak zejdzie słońce po burzy — czy i na braci naszych z tamtej strony nareszcie jakiś jaśniejszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

— Nie znamy Was! Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Kraków, 4 kwietnia 1905.

Ks. dr. Władysław Bandurski.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

„Zaprzedani" Rusini.

»Gaz. Tor.« pisze:

W piątek, dnia 7 b. m. przyprowadzono do naszego biura 3 Rusinów z Galicyi, którzy przybyli do wicekonsulatu rosyjskiego na skargę z powodu krzywd, jakie im się dzieją na pewnym niemieckim folwarku w W. Ks. Poznańskiem. Oczywiście wicekonsul rosyjski nie mógł zająć się biedakami, wypadło więc radzić się im prywatnie i wysłać pisemne zażalenie do konsulatu austryacko-węgierskiego w Gdańsku.

Rusini byli delegatami partyi robotników ruskich, złożonej z 52 osób, a przybyłych od Sokala w Galicyi z przodownikiem Janem Łozińskim na czele. Łoziński również należał do delegacyi. On i jego towarzysze opowiadali, co następuje:

Zwabiono nas do ruskiego biura stręczeń, w którem był także ksiądz ruski. Zjechało się kilka tysięcy Rusinów, którzy nocowali w chlewach, leżąc pokotem, w ścisku i zaduchu, mężczyźni i niewiasty razem. Przedłożono nam do podpisu kontrakt drukowany po rusku i niemiecku. Według umowy mieliśmy mieć wikt dostateczny, mieszkanie zdrowe, osobne dla mężczyzn i osobne dla niewiast. Praca miała trwać od 5 z rana do zachodu słońca. Płacę oznaczono dla dorosłych mężczyzn na 90 fen. dziennie, w żniwa 1 m. dziennie, dla parobczaków i niewiast 70 fen., a w żniwa 80 fen. dziennie. Niepodobał nam się ten kontrakt, ale podpisaliśmy go, bo ksiądz ruski powiedział nam, że w przeciwnym razie możemy czekać i kilka tygodni na robotę. Ale i tego kontraktu nam nie dotrzymano. Pan, do którego przybyliśmy, daje nam żywność niedostateczną (funt ryżu, funt mąki, funt mięsa i 25 funtów ziemniaków tygodniowo), mężczyźni i niewiasty nocują razem, pracować trzeba po zachodzie słońca tak długo, aż jeden drugiego nie widzi, młode dziewczęta i chłopcy zmuszeni dźwigać ciężary nad siły. W skutek nadmiernej pracy, w skutek zimna, które w tych stronach panują, sypiając w niezdrowym, wilgotnym lochu, prawie wszyscy ludzie zachorowali na kaszel. Jednym popuchły gardła. W skutek osłabienia nikt nie jest zdolny do pracy. Doktora pan przywieźć nie chce. Telegram do biura, które nas przysłało, nie odniósł skutku. Pisaliśmy do Galicyi do ks. Mitrata, ale do tej pory nie mamy odpowiedzi. Nie chcemy pozostać tam, gdzie obecnie jesteśmy. Pragniemy wrócić do Galicyi i żądamy, żeby nas tamdotąd odesłano. Ruski ksiądz nas zaprzedał. Polskie biuro, przez które w dawniejszych latach otrzymywaliśmy pracę, nigdy nas nie zawiodło.

Tak opowiadał Jan Łoziński, a towarzysze jego potwierdzili tę opowieść. Podajemy powyższe szczegóły bez wszelkich komentarzy, w nadziei, że za pośrednictwem gazet dotrą aż do chat bratniego ludu ruskiego w Galicyi i staną się przestrogą przed nieopatrzną wędrówką po świecie. Trzeba bwiem wiedzieć, że to nie po raz pierwszy wypadało nam zajmować się pokrzywdzonymi robotnikami ruskimi z Galicyi. Może też austryacko-węgierskie władze pomyślą nareszcie o ustanowieniu w Toruniu wicekonsulatu, żeby mógł zająć się losem nie tylko robotni-

ków rolnych, lecz także flisaków, którzy tu często krzywdę doznają.

Że lud ruski tłumnie garnie się do Prus za robotą, nie dziwimy się wcale, bo Łoziński pozostawił nam nieoceniony dokument w postaci drukowanego w języku maloruskim piśmie ulotnem z napisem: »Chto chocze maty hroszy, nechaj ide do Prus na robotu!«

To znaczy po polsku: Kto chce mieć pieniądze, niech idzie do Prus na robotę!

Pismo przepełnione świetnemi obietnicami, zdobi wizerunek Rusina, unoszącego w ręku i pokazującego czytelnikowi duży wór z napisem: Hroszy!

Jako nakładczyni podpisała się na tym druku redakcya ruskiego pisma »Swoboda«. Nie pojmujemy, jak Rusini mogą pozwolić, żeby pismo ruskie popierało podobne łapichłopstwo, pchając poczciwy lud ruski na niedolę i zatracenie

Tak wychodzą biedni Rusini na braterstwie, zawartem pomiędzy hakatystami a szowinistami ruskimi.

Polska.

Zabór pruski.

Polityka w szkole.

Piszą »Lechowi«, że na komersie po abituryenckim egzaminie w Gnieźnie, w którym brali udział oprócz abituryentów profesorowie i uczniowie wyższych klas, między nimi Polacy, rozdawano śpiewnik niemiecki z godłem trójki HHT, w którym Polaka nazywają »knechtem«, którego Niemcy wyzwolili. I w takich komersach uczestniczą Polacy! Nie dość na tem! Dyrektor gimnazyum rozdaje po klasach czasopisma »Die Flotte« i to tak Polakom, jak Niemcom. Podobno pewni obywatele gnieźnieńscy Polacy zaabonowali sobie te pisma. Rzecz nie do wiary, a jednak tak ma być.

Może jeszcze poczną abonować hakatystyczne pismo »Ostmark«. Niedawno temu polskich gimnazyastów za rzekome uprawianie »polityki wszechpolskiej«, w rzeczywistości zaś za uczenie się polskiej historyi i literatury, powsadzano do więzienia. Uważano wówczas, że polityka nie powinna mieć przystępu do gimnazyum. Widocznie pan dyrektor musi być przekonanym, że rozpowszechnianie hakatystycznych śpiewników i kolportowanie »Flotty« nie jest uprawianiem polityki.

Cofnięcie skargi.

Nauczyciel p. Kucharski w Skarydzewie w Ostrzeszowskiem otrzymał 100 marek nagrody za skuteczne wpajanie dzieciom języka niemieckiego. To skuteczne wpajanie było treścią artykułu w »Wielkopolaninie« pod tyt.: »Kij w szkole«. Prokuratorya wytoczyła redaktorowi proces. Były już przesłuchy przed sędzią śledczym, a redaktor podał licznych świadków. Tymczasem prokurator — cofnął skargę.

Znowu wydalenie.

»Gazeta Ostrowska« pisze: Pruska policya postanowiła wydalić z granic państwa tokarza Józefa Ostrowskiego, poddanego rosyjskiego, przesyłając mu zawiadomienie, że w 8 dniach winien się wynieść. Ostrowski pracuje w fabryce maszyn rolniczych p. Chrzanowskiego. Niedawno temu ożenił się z tutejszą poddaną. Jest to człowiek trzeźwy i spokojny, który nikomu w drogę nie wejdzie. Dziwnem więc wydaje się takie rozporządzenie policyi pruskiej. Na wniosek do ministeryum, aby Ostrowskiemu pozwolono pozostać, odebrał p. Chrzanowski odmowną odpowiedź. Biedny człowiek musi więc porzucić pracę i wynieść się. Ponieważ zaś żył dotąd tylko z pracy rąk swych, nie zdołał odłożyć większej kwoty. Rozporządzenie policyjne wprowadza go w największą biedę. Nie będzie on nawet miał pieniędzy na koszta przeprowadzki, jeżeli go kto nie wesprze.

Wiadomości ze świata.

Rząd i Kościół we Francyi.

Francuska Izba deputowanych postanowiła w sobotę znaczną większością głosów rozpocząć specyalne rozprawy nad projektem rządowym, domagającym się rozłączenia państwa z Kościołem. Dyskusya rozpoczęła się więc na nowo. W poniedziałek stawił socyalista Allard wniosek, aby duchowieństwu odebrano wszystkie budynki, przeznaczone do odprawiania nabożeństw. A więc wszystkie kościoły i kaplice miały przejść na własność państwa. Wnioskowi temu jednak sprzeciwiali się nawet posłowie radykalni. To też upadł on 494 głosami. Za nim głosowało tylko 68 masonów i socyalistów.

Katastrofa w Madrycie.

Zarwanie się rezerwoaru wodociągowego w Madrycie jest najstraszniejszem nieszczęściem, jakie od lat wielu nawiedziło Hiszpanię. Nie można jeszcze stwierdzić dokładnej liczby ofiar, ale pewnem jest, że kilka set osób zginęło pod gruzami, a 100 otrzymało ciężkie rany. Dotychczas wydobyto przeszło 100 trupów. Zawalone budynki tworzyły ogromny czworobok 300 m. długi i 150 m. szeroki. Cały ten kompleks zarwał się w jednej chwili z powodu zbyt słabych filarów podstawowych. Większą część ruin zalała woda.

Kilkunastu rannych umarło już w szpitalach. Rząd dał pozwolenie na publiczne zbieranie składek dla rodzin dotkniętych katastrofą. Zebrano już kilka tysięcy pezetów. Datki płyną hojnie. Straszny wypadek wywołał w stolicy ogromne oburzenie. Robotnicy z pozwoleniem rządu ruszyli korowodem z czarnemi chorągwiami demonstracyjnie przez ulice. Przyszło do starcia z policyą, która raniła kilkanaście osób. Władze zarządziły surowe śledztwo, aby winnych oddać pod sąd. Utworzyła się komisya pod przewodnictwem jenerała Cerero, która zbadać ma powody katastrofy. Spodziewają się aresztowania głównego inżyniera i kierownika budowli.

Trzęsienie ziemi.

Nie tylko w Indyach angielskich, ale i w innych częściach świata dały się we znaki silne wstrząśnienia ziemi. W niedzielę odczuto w Benewencie we Włoszech gwałtowne wstrząśnienie, trwające 10 sekund. Podobny objaw zauważono w Avellino dwa razy. Kilkakrotne wstrząśnienia nawiedziły Małe Antyle, mianowicie wyspy St. Christophor, Dominikę, Antiguę i Guadelupę. W całych Indyach Zachodnich panują nieznośne upały, wzbudzające wśród krajowców obawę o nowe katastrofy. Wulkan Souffriére odezwał się po raz pierwszy w r. 1902 i wyrzuca mnóstwo lawy, a z wnętrza jego słychać huk podziemny.

Najstraszniejsze spustoszenia wyrządziło jednak trzęsienie ziemi w Indyach. Jak donoszą ostatnie telegramy, z 5000 mieszkańców miasta Kongra tylko 500 pozostało przy życiu.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. *Mięso drożeje.* W Sosnowcu od dłuższego już czasu cena ze wieprze znacznie podskoczyła i ciągle się podwyższa, tak że rzeźnicy w krótkim czasie zniewoleni będą zaniechać zakupna świń w Królestwie. Tak samo podwyższona została cena za wołowinę. Wojna na dalekim Wschodzie wpływa ujemnie na życie ekonomiczne i na tem cierpią najbardziej biedni robotnicy.

— *Przestroga.* Po Górnym Śląsku wałęsa się dwóch włóczęgów, którzy przedstawiają się jako agenci berlińskiego towarzystwa od zabezpieczenia na życie i wyłudzają pieniądze z kieszeni łatwowiernych.

— Socyaliści przygotowują podobno ogólny strajk mularski, który jak nam donoszą, ma się rozpocząć najpóźniej w czerwcu, jeżeli pracodawcy nie poczynią żądanych ustępstw. Te zapowiedzi strajku wywołują już obecnie, jak donoszą gazety niemieckie, pewne zaniepokojenie wśród przedsiębiorców budowlanych, tem bardziej, że w roku bieżącym zapowiada się bardzo ożywiony ruch budowlany w Katowicach, gdyż zgłoszono dotąd około 50 nowych budowli i przebudowań starych domów.

Po smutnych skutkach zeszłorocznego strajku przestrzegamy mularzy usilnie przed ponowieniem strajku w roku bieżącym. Przez strajk zeszłoroczny mularze nic nie uzyskali, a natomiast skutkiem niesumiennego podburzania tu i owdzie przyszło do gwałtownych zajść, które niejeden później opłacić musiał karą lub odpokutować w więzieniu. Po tak smutnem doświadczeniu powinni mularze być obecnie ostrożniejsi. Nam Polakom i katolikom nie wolno łączyć się z socyalistami, którym nie chodzi o dobrobyt ludu, lecz o swe partyjne interesy; myśmy sami dosyć liczni, a będziemy i silni, gdy będziemy zorganizowani, a wtedy bez pomocy socyalistów możemy rozpocząć walkę o lepszy byt.

Bogucice. Straszne nieszczęście zdarzyło się w poniedziałek na kopalni »Ferdynanda«. Górnik Kocurek wpadł do 30 m. głębokiego szybu, przyczem odniósł tak ciężkie obrażenia, że tego samego dnia jeszcze zmarł w lazarecie knapszaftowym. Nieszczęśliwy pozostawia żonę i troje drobnych dzieci.

Laurahuta. Na granicy rosyjskiej przyaresztowali kozacy robotnika Fochmanna, gdy z robotnikiem Stachem szedł po przechadzce koło Pszczelnika, przyczem przez nieuwagę weszli na terytoryum rosyjskie. Stachowi pozwolili kozacy odejść, polecając mu, aby przyniósł 10 mk na wykupienie Fochmanna, którego zabrali ze sobą i dotychczas go jeszcze nie wypuszczono.

Mysłowice. Od dłuższego czasu »pracuje« tutaj jakaś międzynarodowa szajka, i to z taką dobrosłonością i sprytem... że nie pozostawia po sobie żadnych śladów, z wyjątkiem oczywiście wypróżnionych szaf i t. p. Skradzione przedmioty przemycają złodzieje, jak się zdaje, natychmiast za granicę. Pomimo usilnych zabiegów nie zdołano dotychczas wpaść na ślad opryszków.

Bieruń. Tutejszy nauczyciel F. odebrawszy na 1 kwietnia swą pensyę na cały kwartał naprzód, nagle wyjechał

Walerya Szalay.

Za kraj i braci.

(Opowiadanie historyczne).

21) (Ciąg dalszy.)

Staszek usłuchał — dopiero gdy położył się trochę, uczuł, że istotnie zmęczony był okrutnie. Wieczorem, jako miał nakazane do króla poszedł pożegnać się, a ten pierścień mu dał na znak dla Wojsława, jemu zaś mieczyk przedziwny darował, cudnej, weneckiej roboty!

— Niechże ci służy, nim pasa się doczekasz! — rzekł wesoło. — Choć myślę, że wkrótce przysięgę rycerską odbierać będę od ciebie!

Staszek dumny i szczęśliwy wracał do tej części obozu, kędy miał nocować, gdy uszu jego doszedł dźwięk rozmowy — głos wydał mu się tak bliski i znany, że dognał i poskoczył ku ognisku, co wśród drzew świeciło zdala. Godzina była późna, obóz usypiał już; chłopak prześlizgnął się niepostrzeżenie i ukryty za pniem olbrzymim spojrzał z tchem zapartym, drżąc jak w febrze.

Przy ognisku siedział Pakosz z Rogowy z synem!...

Idąc do króla, Staszek zapomniał o tem, że spotkać siętam może z ojcem i bratem, którzy czasu wojny pewno w domu siedzieć nie będą; ujrzawszy ich tak nagle, przytomność prawie stracił — burza szalała mu w piersi, nie czuł łez, co spływały mu po twarzy, jeno siły wytężał wszystkie, by nie pobiedz do ukochanych, za którymi tęsknił tak długo!

— Tatulo! — wołał w duszy. — O Jezu! tatulo i Krzych!...

Tamci zaś gwarzyli z cicha — widno z wyprawy jakiejś wracali bo o przeprawie ciężkiej wspominali.

— Wiecie, tatusiu! — mówił Krzych — Aż im żal, że tak późno wróciliśmy! ponoś z Głogowa poseł był i dziwy rozpowiadał!

Rycerz siedział chmurny, nie słysząc nawet co doń mówiono. Krzych patrzył nań serdecznie.

— Tatulu — rzekł nieśmiało — wy gniewni jesteście!

Pakosz ocknął się po głowie go pogładził.

— Nie dziecko! — odparł z ciężkiem westchnieniem, — jeno o tamtym biedaku mówił myślałem, którego straciłem tak okrutnie!...

Staszek słuchał i wargi gryzł, by nie zdradzić się jękiem — chciał biedz, ojcu do nóg paść, skończyć mękę straszną, ale pohamował się.

— Nie wart jestem jeszcze, by szczęścia tego dostąpić! — szeptał, zaciskając zęby. — I zmogę się! Wpierw dług spłacić muszę ojczyźnie i braciom!...

Tamci tymczasem zmożeni trudem, owinęli się w opończe i ułożyli koło ogniska — niabawem też usnęli głęboko.

Wtedy Staszek, kryjąc się w cieniu, przysunął się bez szelestu do śpiących i lekko, ostrożnie przylgnął pocałunkiem do ręki ojcowskiej. — Pakosz drgnął i przebudził się, ale nic nie dostrzegł już, jeno szmer cichy posłyszał w oddali i pocałunek czuł jeszcze na ręce.

— Ot, śmiło mi się coś! — szepnął z westchnieniem...

A Staszek dobiegł już do swego ogniska i na ziemię się rzuciwszy zakrył twarz i łkał cicho...

O świcie, nie było go już w obozie.

W Głogowie wszystko szło po staremu: odpierano szturmy pomstowano na Niemców a i Staszkowi dostało się niemało, jako że nikt nie wiedział kędy się podział; Wojsław bowiem, lękając się, by wieść o wysłaniu chłopaka do Niemców się nie dostała, który pewno zdwoiłby czujność, nikomu nie zdradził, co że Staszkiem się stało. To też Mszczuj używał co się zowie, coraz śmielej o zdradzie Staszka rozpowiadając — chwaląc się, że to on pierwszy zdrajcę podpatrzył i nie oszczędzając towarzysza.

Była to trzecia noc od czasu zniknięcia Staszka; Mszczuj tak miał głowę nabitą swem posądzeniem, że ani spostrzegł się jak do załomu pod basztę zachodnią zaszedł, kędy to przez tyle czasu słuchał podejrzanych szeptów. Ujrzawszy gdzie jest, stropił się nieco: księżyc świecił srebrzyście, na jasnem niebie rysowały się ponure, olbrzymie mury starej wieżycy i Mszczuj wspomniał że straszy w niej pono. W myśli zadźwięczał mu ów jęk głuchy, zasłyszany onegdaj i niewiele myśląc, do odwrotu się zabrać chciał, gdy ledwo dosłyszany szmer cichej rozmowy dobiegł jego uszu. Na szmer ten chłopak zapomniał o trwodze, o duchach i wilkołakach, jeno ku wałom poskoczył i przyciśnięty do częstokołu cały w słuch się zamienił; a tak był zatopiony w swej czynności, że nie zauważył nawet dwóch ciemnych, smukłych postaci, które od majdanu przybywszy wsunęły się bez szelestu w cień olbrzymiej przypory czając się w ciemności.

Tymczasem szept za wałami brzmiał dalej, z ukrycia swego Mszczuj słyszał wszystko doskonale.

— Pewny jesteś? — pytał po niemiecku głos jeden.

— Jak tego, że tu stoję! — odparł porywczo drugi. — Furta stara, ledwo się trzyma! Patrzcie jeno, kędy na wałach stać będę, tam ono przejście jest tajne... za dwa pacierze wyłom zrobicie i Głogów wasz!

Tamten ręce zatarł.

— Piekielny plan! — szeptał z dziką radością. — Jeśli się uda, cesarz ozłoci cię chyba!

— Co niema się udać! Przecie ze dwie niedziele już patrzę i badam co, gdzie i jak! Teraz jeno działać trzeba!

— Dziw, że cię dotąd nie schwytano! — szepnął pierwszy. — Ha! ha! ha? — zaśmiał się złośliwie — toćby ci Wojsław odpłacił godnie za twe usługi! Ze skóry by cię obedrzeć kazał!... Ha!... ha! ha!...

— Nieba obawy! — odparł lekceważąco drugi. — Oni tam na jednego ze swoch podejrzenie mają; wiecie — na onego Staszka, co to Wolframa ubił!...

— Niemoże być?!...

Ów tłomaczyć coś począł, ale Mszczuj nie słyszał już tego, zdrętwiały ze zgrozy — pojął nagle że Staszek był niewinny i zachwiał się jak rażony gromem. Myśl o krzywdzie strasznej, jaką wyrządził bezbronnemu zbudziła lepsze strony jego duszy i sumienie ozwało się w nim z siłą ogromną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i nie pokazał się więcej. Przez śledztwo policyjne stwierdzono, że F. wsiadł już w Bremenie na okręt i odpłynął do Ameryki. Jakkolwiek pobudki do ucieczki tej nie są znane, tak jednakowoż przypuszczać należy, że musiał on mieć niezbyt czyste sumienie, skoro uważał za stosowne tak nagle zniknąć.

Wirek. W tych dniach zmarła przełożona lazaretu gminnego w Nowej wsi, Siostra Leokadya, w 70 roku życia. Zmarła odbyła wojnę austryacką i francuską jako Siostra miłosierdzia w służbie lazaretowej i kilkakrotnie odznaczoną została przy tem orderami. W orszaku pogrzebowym postępował także oddział Siostr z zakonu św. Boromeusza.

Gliwice. Na obłęd religijny zachorował w kościele pewien kierownik lokomotywy, który już od dłuższego czasu zdradzał początki pomieszania zmysłów. Nieszczęśliwego trzeba było przemocą wyprowadzić z kościoła i odwieść do mieszkania.

Żory. Nieszczęśliwy wypadek, który wymownie napomina do ostrożności, zdarzył się w rodzinie rządcy gospodarczego Rogoskiego. 10 letnie dziewczę tegoż skaleczyło się przed kilku dniami w nogę gwoździem tkwiącym w trzewiku, ponieważ atoli rana była nieznaczna, więc nie zwracano na nię większej uwagi. Tymczasem noga zaczęła wnet puchnąć do tego stopnia, że gdy zawezwano lekarza, wszelka pomoc była już daremną i dziewczę zmarło na zatrucie krwi.

Rybnik. W poniedziałek przed południem odbyło się w obecności władz miejskich uroczyste rozpoczęcie robót do zaprowadzenia wodociągów. Zbiornik do wody pobudują za dworcem kolejowym, a zakład do pumpowania wody znajdować się będzie przy gazowni. Z tego powodu zostanie przełożoną na inne miejsce droga łącząca ul. kolejową z ul. promenadową.

Opole. *Nadużycie przy wyborach.* »Gazeta Opolska« pisze: Dnia 4 kwietnia r. z. odbywały się w Suchymborze wybory zastępców gminy, w których przewodniczył sołtys Katscher. K. stawał teraz przed Izbą karną w Opolu, obwiniony, że podczas tych wyborów jako przewodniczący wywierał nacisk, wskutek czego wynik wyborów był inny, aniżeli przewidywać było można. Oskarżony zapisał kolonistę Wilhelm Viewegera z podatkiem 30,31 mk do pierwszej klasy podatkowej, podczas gdy V. płacił tylko 25,57 mk podatku rocznego i tem samem należał do drugiej klasy podatkowej. Oskarżony uniewinniał się tem, że Viewegerowi policzył także rentę dominialną, a podatków nie obliczył na podstawie listy podatkowej tylko na książce poborowej, przez co wykazała się większa suma podatkowa. Dalej twierdził oskarżony, że nie miał żadnego interesu w tem, aby obrano Viewegera w miejsce J. Króla, który podług stopnia podatkowego miał pierwsze prawo do wyboru. Wybory z dnia 4 kwietnia r. z. zostały unieważnione, ponieważ sołtys zapisał do listy wyborczej grunta, który są własnością gminy, natomiast zaniechał zapisania fiskusa kolejowego i zamiast trzech, kazał wybierać wszystkich 9 zastępców gminy. Sekretarz powiatowy radca kancelaryi Kabus, jako zastępca landrata, wystawił oskarżonemu świadectwo, że ma odpowiednie zdolności na stanowisko pisarza gminnego i sołtysa. Posiedziciel młyna, Fryderyk Stelling, zeznał jako świadek, że chciał mieć w reprezentacyi (zastępstwie) gminy więcej ludzi ze swojej partyi, dlatego starał się wyborowi Króla, z którym się nie zgadza, przeszkodzić i w jego miejsce przeprowadzić wybór Viewegera, który mu jest przyjemniejszy. Prokurator żądał odroczenia sprawy w celu zbadania książki poborowej gminy Suchybór. Sąd odrzucił jednak ten wniosek, poczem prokurator wniósł o 3 dni więzienia za wykroczenie przeciw § 108, ustęp 2 prawa karnego, które wyznacza za nadużycia przy wyborach karę aż do 2 lat więzienia. Sąd uznał wyższą jeszcze karę, aniżeli prokurator żądał, za stosowną i skazał Kartschera na tydzień więzienia.

Niech to posłuży za przestrogę dla tych, którzy przy wyborach nie liczą się z prawem, lecz dopuszczają się niedozwolonego nacisku i przymuszania wyborców, mianowicie gdy chodzi o zwalczanie kandydata ludu.

Z za kordonu.

Sosnowiec. **Zawiadowca poczty w Sosnowcu, p. Kradecki, napadnięty został przez urzędnika pocztowego Pianowskiego i sztyletem mocno pokaleczony.** Ciężko rannego odwieziono do lazaretu. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. Zbrodni dopuścił się P. z zemsty, ponieważ za staraniem Kradeckiego wypowiedziano mu po raz drugi służbę.

Aczkolwiek potępiamy zbrodnię, przyznać jednak musimy, że p. Kradecki nie cieszył się wielką sympatyą w Sosnowcu. Twierdzono bowiem, że stoi w służbie Moskali i zdradza im wszystko, co się dzieje w polskiem życiu politycznem. Podobno zwolennicy partyi socyalistycznej wydali wyrok śmierci na niego.

Z dalszych stron.

Los Polaka na obczyźnie. Górnik Brzeziński, który 5 i pół roku pracował w kopalni »Präsident« pod Bochum, a który przyłączył się także do niedawnego strajku górników, po ukończeniu takowego wydalony został bez podania powodu. Ponieważ jednak z terminatki wynikało, że wydalenie nastąpiło skutkiem przynależności do strajku, Brzeziński w żadnej kopalni nie mógł otrzymać zatrudnienia. Popadł więc z całą rodziną w najokropniejszą nędzę, a gdy nadto żona obdarzyła go bliżniętami, nie był w stanie utrzymać ich przy życiu, bo sam nie miał co jeść. W rozpaczy swojej udał się B. raz jeszcze do dozórcy kopalni, prosząc o przyjęcie, ale ten szorstko odprawił go z niczem. Oburzony do żywego górnik dał się unieść złości, porwał kamień i wybił 2 szyby w biurze kopalni. Właściciel zaskarżył go o najście domu i w zeszły czwartek stawał B. przed sądem w Bochum. Obrońca jego zaznaczył, że znękany górnik dotąd nie mógł znaleźć zatrudnienia i scharakteryzował postępowanie dozórcy kopalni jako szyderstwo z wszelkich uczuć ludzkich. Uwzględniając smutne położenie oskarżonego, sąd skazał go na 6 mk kary.

Tak postępują sobie niemieccy baronowie kopalń z robotnikiem polskim na obczyźnie.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Dalsze depesze z Singapore przyniosły wczoraj jeszcze wieść, że do portu tamtejszego wpłynęła tylko część floty rosyjskiej, a mianowicie flota transportowa w otoczeniu krążowników i całej reszty mniejszych statków pod dowództwem admirała Felkerzama. Sześciu największych pancerników, którymi dowodzi osobiście admirał Rożdiestwieński, wśród floty tej nie było. Fakt ten nasuwał przypuszczenie, że ta główna siła Rożdiestwieńskiego obrała inną drogę, że popłynęła prawdopodobnie przez cieśninę Sundajską, ażeby spędzić z pola stacyonowane tam krążowniki japońskie i oczyścić drogę dla reszty floty.

Dziś nadeszły do Londynu depesze, że obie te eskadry rosyjskie znów się połączyły i że znajdują się obecnie w pobliżu wysp Anambas między półwyspem Mallaka a wyspą Borneo.

W Singapore zauważono, że rosyjskie okręty węglowe wychylają się znacznie z wody, co dowodziłoby, że już całą zawartość swoją oddały okrętom wojennym. Wobec tego przypuszczają, że admirał Rożdiestwieński popłynie najpierw ku Indochinom, ażeby tam uzupełnić swoje zapasy węgla i że prawdopodobnie Japończycy starać się będą przeszkodzić temu zamiarowi.

Gdzie się znajduje flota japońska, do tej chwili nie wiadomo.

Flota rosyjska.

Londyn. Otrzymano tu depeszę, że admirał Rożdiestwieński po opuszczeniu Singapore nie podzielił, jak pierwotnie mniemano swej floty na dwie części, lecz że z całą swoją flotą znajduje się obecnie w pobliżu wysp Anambas, 250 kilometrów na północy wschód od Singapore.

Rzekomy fortel.

Londyn. Donoszą tu, że admirał Togo cofa się rzekomo umyślnie z flotą swoją na północ, ażeby zwabić flotę rosyjską bliżej ku wybrzeżom japońskim i że tam dopiero przyjmie bitwę.

Na tyłach Rosyan.

Kolonia. »Koelnische Ztg.« donosi z Petersburga: Prywatne depesze z Charbina donoszą, jakoby Japończykom udało się obejść armię rosyjską. W związku z tem, donosi »Ruś«, że znaczne oddziały japońskie przeszły granicę mongolską i przez terytoryum chińskie maszerują dalej.

Przygotowania na czas oblężenia.

Petersburg. Do »Nowoje Wremia« donoszą z Władywostoku, że władze tamtejsze rozdzieliły rzekomo między ludność cywilną milion rubli (?), z poleceniem, ażeby za te pieniądze zaopatrzyła się w żywność na czas oblężenia. Z tego wnoszą, że władze rosyjskie obawiają się rychłego rozpoczęcia oblężenia.

Zamordowanie dyrektora fabryki.

Wiedeń. Do »N. Fr. Presse« donoszą z Łodzi: Dyrektor fabryki Poznańskiego zamordowany został wczoraj, gdy powracał z nabożeństwa, odprawionego na intencyę zakończenia strajku. Morderca którym był prawdopodobnie niezadowolony robotnik, zdołał umknąć. Zamordowany dyrektor nazywał się James Ratcliff.

Łódź. Ratcliff ugodzony został z tyłu nożem w plecy. Ostrze noże przeszło do serca.

Pogłoski o rewolucyi.

Petersburg. Krąży pogłoska, że wybuchnąć ma w Rosyi rewolucya w drugi dzień świąt wielkanocnych (prawosławnych), które przypada w dzień 1 maja. W wielu fabrykach rozrzucano proklamacye rewolucyjne.

Konfekt wielkanocny.

Karty wielkanocne.

Dom towarowy

Bracia Barasch
Królewska Huta

Od piątku 14-go do poniedziałku 17-go kwietnia rb.

Wielkanocny jarmark.

Wagon porcelany.

Talerze porcel. do kompotu sztuka 10 fen.	Talerze do pieczeni, okrągłe sztuka 82 fen.	Filiżanki para 9 fen.
Talerze porcel. średnie sztuka 13 fen.	Talerze do pieczeni, owalne sztuka 125 i 88 fen.	Filiżanki dekorowane para 15 fen.
Talerze porcel. głęb. i płytkie sztuka 16 fen.	Dzbanki do kawy sztuka 48 fen.	Garnki porcelan. do mleka sztuka 29, 14 i 9 fen.
Talerze do desertu, dekorowane sztuka 13 fen.	Dzbanki do herbaty sztuka 35 i 25 fen.	Doniczki sztuka 28 fen.
Talerze do placka sztuka 7 fen.	Klosze do masła sztuka 28 fen.	Doniczki dekorowane sztuka 55 fen.
		Dzbaneczki do śmietany sztuka 22 i 8 fen.

Kubki do piwa z szkła odmierzone ¼ litr. sztuka 5 fen. || Serwis do kawy 8 częśc. serwis 2,85, 2,35 fen. || Szklanki do piwa (Bierseidel) odm. ¼ litr. szt. 19 fen. || Kubeczki szklane z złotym brzegiem szt. 7 fen.

Wagon towarów kamiennych.

Talerze podł., płytkie sztuka 7 fen.	Miski 4-częściowe garnitur 39 fen.	Solniczki i nacz. do mąki cebulkowe wzory szt. 45 fen.	Kubeczki do kawy wielkie szt. 8 fen.
Talerze podł., głębokie sztuka 7 fen.	Miski 6-częściowe garnitur 88 fen.	Wałki do makaronu ceb. wzory szt. 42 fen.	Kubeczki do kawy kolor. szt. 8 fen.
Talerze cebulkowe wzory sztuka 12 fen.	Solniczki i nacz. do mąki szt. 42 fen.	Beczułki zapas. (Vorratstonnen) ceb. wzory szt. 36 fen.	Garnitur do mycia 4 części 1,48 mk.

Wagon emalii na wagę funt 40 i 35 fen.

Węborki emal. 28 cm. szt. 75 fen.	Węborki emal. 30 cm. szt. 95 fen.	Konewki emal. 8 litr. szt. 88 fen.	Konewki emal. 10 litr. szt. 1,05 mk.

Zdumiewająco tanio! Nowo zaprowadzono: Zdumiewająco tanio!

Bolesławskie naczynia do gotowania

jak: garnki do mleka, garnki do gotowania, dzbanki do kawy, garnki do masła, miednice i t. d.

Wina i kawy na święta wielkanocne.

Trabener butelka 54 fen.
Estephe (Thype) butelka 54 fen.

Wino węgierskie słodkie i wytrawne ¹/₁ oryg. but. 85 fen.

Portwein butelka 85 fen.
Medoc butelka 78 fen.

Kawa palona, wyborna mieszanka wielkanocna ½ funta 49 fen.

Różne towary:

Zapas kapeluszy filcow. dla chłopców szt. 98 fen.
Zapas krawatów dla panów (Diplomat) szt. 9 fen.
Zapas koszul dla panów „Macco“ szt. 108, 88 fen.
Zapas szkarpetek dla panów „Macco“ para 25, 14 fen.
Zapas rękawiczków nicianych dla pań para 18 fen.
Zapas rękawiczków glacé dla pań para 98 fen.
Zapas pończoch dla pań czarno-dyam. para 28 fen.
Zapas spodników dla pań „Zephir“ szt. 138 fen.

Zapas mydeł toaletowych do wyboru szt. 6 fen.

W niedzielę dnia 16 bm. są nasze lokale do godziny 7-mej wieczorem otwarte.

Po południu od 3-ciej do 7-mej godziny

koncert.

Atrapy wielkanocne.

Cygara. Papierosy.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.